

1 Młodość Szaula - Saula - Szawła w Tarsie (29 września 2008)

No to drodzy państwo zaczynamy. Pochwalony Jezus Chrystus . . . Bardzo, bardzo serdecznie witam. Znów parę miesięcy minęło, kolejny rok akademicki przed nami. Zacznijmy od modlitwy prosząc Pana Boga, aby Jego opieka nam towarzyszyła, aby nas oświecił mocą, światłem swojego Ducha i żebyśmy to, co rozważamy, mieli z pożytkiem dla siebie i dla innych.

W imię Ojca . . . Ojczy nasz . . . Stolicę Mądrości . . .

Jeszcze raz bardzo serdecznie państwa witam. Cieszę się, że po wakacjach, wraz z nastaniem jesieni kolejny raz znaleźli państwo i siły i czas na to, żeby nowy cykl konferencji biblijnych rozpoczęli. Trochę inaczej niż w ubiegłych latach rozpoczynamy go nieco wcześniej – rozpoczynaliśmy w październiku – ale tak w tym roku wypadło, że za kilka dni muszę wyjechać do Rzymu. Zapewne państwo wiedzą, że będę brał udział — to dla mnie jest wielkim zaszczytem i wielką przyjemnością — w XII Zgromadzeniu Ogólnym Synodu Biskupów. Jest to nominacja bardzo ważna dlatego, że z całego świata Ojciec Święty nominował do tego udziału 41 osób. Są tam wśród nich także osoby, które znam, a nawet moi przyjaciele z różnych części świata, bo kiedyś razem byliśmy na studiach biblijnych albo też spotykamy się przy różnych okazjach, zwłaszcza w Rzymie czy Jerozolimie. I teraz, wśród tej grupy nominowanych znalazłem się i ja — żeby być tam, po łacinie nazywa się to *adiutor* natomiast po polsku przetłumaczono to jako *ekspert*, w pracach tego Synodu Biskupów. To jest bardzo duży zaszczyt, duże wyróżnienie dla naszego środowiska biblijnego, dla wszystkich, którzy w Polsce zajmują się Pismem Świętym, bo taka nominacja nie zdarza się często.

Synod trwa od 5 do 26 października, zatem pełne 3 tygodnie. W najbliższą niedzielę zostanie otwarty z udziałem Ojca Świętego Benedykta XVI. Potem papież będzie uczestniczył w pracach tego Synodu, i również w jego zamknięciu w niedzielę 26 października. Powołanie do udziału wiąże się z tym, że jego tematem jest *Słowo Boże w życiu i posłannictwie Kościoła*. Przygotowania do tego synodu trwają od dłuższego czasu. Jest to pierwszy Synod Zwyczajny Biskupów zwołany przez Benedykta XVI. Poprzedni co prawda odbył się w 2005 r., również jesienią, kilka miesięcy po śmierci Jana Pawła II. Ale poprzedni został przygotowany jeszcze za Jana Pawła II chociaż odbył się za pontyfikatu Benedykta XVI. Tematem poprzedniego synodu była Eucharystia i pogłębienie pobożności i świadomości eucharystycznej. Tematem tego synodu jest Słowo Boże. W ten sposób papież Benedykt XVI pragnie powiązać te dwa stoły, z których bez przerwy się karmimy, tzn. stół Eucharystii i stół Słowa Bożego. Te przygotowania do tej pory trwały już prawie dwa lata. Najpierw został opublikowany taki dokument do dyskusji. On był przedmiotem dyskusji we wszystkich praktycznie krajach świata. Z episkopatów poszczególnych krajów wysyłano swoje uwagi i spostrzeżenia. Na tej podstawie został opracowany dokument, który nosi nazwę *Lineamenta*, i ten dokument otrzymaliśmy do przeczytania i do skomentowania. Natomiast teraz w Rzymie będą brali udział trzej nasi biskupi, którzy są przedstawicielami Konferencji Episkopatu Polski. Będą to ks. abp Stanisław Gądecki, który jest metropolitą poznańskim, ks. abp Marian Gołębiewski, który jest metropolitą wrocławskim, i ks. bp Zbigniew Kiernikowski, który jest biskupem siedleckim. Nawiasem mówiąc ma w tych dniach pogrzeb swojego poprzednika bo przedwczoraj zmarł biskup Jan Mazur, który przez dwadzieścia ponad lat był biskupem siedleckim, i w Siedlcach teraz żałoba. Więc ci trzej biskupi będą brali udział jako właśnie biskupi. Do tego papież jeszcze mianował od siebie spośród kardynałów kardynała Dziwisza i mianował również panią Kusz, która jest taką przełożoną żeńskich zgromadzeń bezhabitowych na całą Europę. I w tej grupie Polaków będziemy brać udział w pracach tego Synodu, każdy na swój sposób. Ja mam brać udział w pracach sekretariatu — a więc nie w pracach biskupów, bo te idą swoim własnym torem, tylko w pracach sekretariatu, który ma przygotować ostateczny synodalny dokument, który później zostanie ogłoszony. Mogę państwu powiedzieć, że jeżeli czasami przychodzi w życiu jakaś taka satysfakcja z powodu tego, co się robi, czym się człowiek zajmuje, tego rodzaju moment, tego rodzaju chwile są bardzo ważne. I proszę mi wierzyć – to nie jest ani grzecznościowe, ani taka czysta kurtuazja – kiedy tak nad tym myślę od czasu do czasu, bo myśleć trzeba o sensie, o znaczeniu tego, co robimy, to jestem przekonany, zresztą usłyszałem to od tych, którzy rzecz załatwiali na poziomie Polski, również od nuncjusza, że bardzo wielki udział w tym mają państwo. Dlatego że to, co robimy od ponad dwudziestu lat przecież, wydaje błogosławione owoce. Ta refleksja nad Pismem Świętym, z różnych stron podejmowana, ukazuje nam że Pismo Święte żyje — i w życiu i posłannictwie Kościoła i w misji Kościoła. I nad

tym właśnie będziemy się zastanawiać jak to życie Pisma Świętego ożywić, pogłębić, co jeszcze zrobić, żeby mentalność biblijna, kultura biblijna były wśród wiernych na świecie głębsze.

Sam papież Benedykt XVI jest ogromnym znawcą Pisma Świętego. Państwo wiedzą, że w ubiegłym roku patrzyliśmy na Jezusa właśnie oczami Benedykta XVI i dochodziliśmy do bardzo głębokich spostrzeżeń, bo on pomagał nam Jezusa zobaczyć swoimi własnymi oczyma. Miejmy nadzieję zatem że to, co czeka w Rzymie, będzie również bardzo owocne. Właściwie, ja państwu powiem tak szczerze, to będzie mój pierwszy pobyt po śmierci Jana Pawła II. Dlatego, bo od tamtej pory jakoś tak się wzbraniałem wewnętrznie przed tymi odwiedzinami Rzymu i powiedziałem sobie, że jeżeli żadna konieczność mnie tam nie pchnie, to będę się wstrzymywał. Bo Rzym bez Jana Pawła II dla mnie, który rozpoczynałem studia właśnie za pontyfikatu Jana Pawła II — pamiętam jego wybór itd. to taki przyjazd i odwiedziny grobu zawsze wydawały się perspektywą trudną. A teraz pewnie trzeba będzie i pójść na grób, i popatrzeć na ten Rzym tak, jak on od kilku lat bez Jana Pawła II się rozwija, jak on żyje. I mogę państwu też powiedzieć że wszędzie tam, gdzie będę się poruszał, i w bazylice św. Piotra i w innych miejscach, bo będzie to także Rzym katakumb, męczenników, św. Piotra i św. Pawła również – o czym za chwilę – z całą pewnością będę pamiętał więcej.

Wracam stamtąd, jeżeli szczęśliwie, 26 października, i zapraszam nazajutrz 27 października, czyli w ostatni poniedziałek miesiąca. I pewnie nie będzie o świętym Pawle tylko podzielę się na gorąco tym, jak taki synod biskupów wygląda. Jest to wielkie wydarzenie w życiu Kościoła, jest to drugie wydarzenie po soborze. Sobór jest najważniejszym, największym, natomiast synod jest drugim co do ważności zebraniem biskupów, które rozstrzyga o kierunkach nauczania i życia Kościoła. Więc już z góry zapraszam na następny dzień po powrocie. I opowiem państwu, jak to przebiegało.

Oczywiście wielkim przeżyciem jest też możliwość spotkania Ojca Świętego, wielu kardynałów, kolegów, uczonych z całego świata, którzy w wykładaniu i objaśnianiu Pisma Świętego są najwybitniejszymi autorytetami. Zatem będzie to przeżycie ogromne.

Dzisiaj rozpoczynamy kolejny cykl. Bardzo chciałbym, żeby ten cykl państwa zainteresował i mam nadzieję, że tak będzie. A jego tytuł wypływa z samej istoty roku, który przeżywamy. Mamy bowiem rok św. Pawła i trzeba nam oczywiście Pawłowi się przyjrzeć. Ktoś z państwa mógłby pomyśleć, zwłaszcza ci, którzy są najbardziej wierni, którzy od lat biorą udział w tych konferencjach, że już dwa razy mieliśmy możliwość refleksji nad osobą św. Pawła. Dlatego, że z początkiem lat 90-tych był cykl konferencji jemu poświęcony. Był również cykl konferencji poświęcony czytaniu Dziejów Apostolskich i prezentacji dziejów Kościoła Apostolskiego. I wreszcie po trzecie był taki cykl poświęcony Kościołom Apostolskim. I wtedy mówiąc o Kościołach Apostolskich mówiliśmy o wkładzie św. Pawła. Teraz chciałbym podejść do św. Pawła inaczej. Mianowicie chciałbym go ukazać w roku, który jest mu poświęcony, przede wszystkim jako człowieka. Po drugie jako wyznawcę Jezusa Chrystusa, którego wiara okazała się heroiczna. Po trzecie jako Apostoła i to człowieka niezłomnego. Po czwarte jako krzewiciela Ewangelii zdecydowanego na wszystko. Po piąte wreszcie chciałbym, żebyśmy zobaczyli ile jeden człowiek może zrobić dobrego. Albo może inaczej — ile dobrego może zrobić Pan Bóg przez jednego człowieka. Otóż jeden człowiek, który podda się woli Bożej, który zaufa Panu Bogu, może dokonać prawdziwych cudów i może dokonać tego, co ewentualnie dokonają setki i tysiące innych. Paweł dokonał cudu. Jeżeli uda się w ciągu tego roku ukazać tego człowieka, to właśnie z tej strony, ze strony tej ogromnej pracy duchowej, jakiej dokonał, to nasze zadanie zostanie osiągnięte.

Portret św. Pawła, który będziemy starali się malować, to jest portret robiony słowem. Nawet zastanawiałem się, może jeszcze trzeba będzie wrócić do tamtej myśli, żeby pokazać państwu przeczeka z rozmaitych miejsc pawłowych, bo dzięki Bogu mogłem być prawie wszędzie tam, gdzie był św. Paweł. Rozpocząłem to dość wcześnie, wraz ze swoimi studiami biblijnymi. Ta osoba Pawła zawsze mnie fascynowała, zawsze porywała, wydawał mi się zawsze jakoś bardzo bliski. Dlatego może weźmiemy zimą, kiedy dni będą jeszcze krótsze, i pokażemy sobie te miejsca z nim związane kiedy już więcej będziemy o nim wiedzieli. Ale przede wszystkim chciałbym o nim opowiedzieć. Chciałbym, żebyśmy go zobaczyli oczami naszej wyobraźni, żeby nakreślić jego portret słowem. Bo można by powiedzieć tak, że słowa właśnie stanowią język przywiązania, język miłości. Można patrzeć, mieć mentalność telewizyjną ale to, co najbardziej człowieka porusza, to jest słuchanie, to jest żywe słowo. I ten portret Apostoła nakreślony przez kogoś, kto go wiele razy czytał, i kto go jakoś — jak mi się wydaje — rozumie, może być interesujący. Dodam do tego jeszcze jedno.

Państwo dobrze wiedzą, że ja z wykształcenia i przygotowania zajmuję się Starym Testamentem. Tzn. jeżeli chodzi o wykłady dla studentów, zarówno w Warszawie jak w Toruniu, to zajmuję się tzw. egzegezą Starego Testamentu. Czyli czytamy Pismo Święte po hebrajsku, po aramejsku, po grecku, przekładamy to na język polski i słowo po słowie komentujemy Stary Testament. Dlatego trudno mi tak bardzo mówić o Starym Testamencie, zwłaszcza wobec państwa, bo mam w sobie taką obawę, że byłoby to zawsze zbyt szczegółowe, może nawet nudne, a być może jakoś niezrozumiałe dlatego, że ta liczba szczegółów dotyczących każdego słowa i każdego zdania mogłaby przytłoczyć ogólny sens. A tymczasem nasze konferencje to tak jakby oderwanie się od tamtego i zajęcie się głównie rzeczywistością Testamentu Nowego.

A w rzeczywistości Nowego Testamentu dwie osoby wysuwają się na pierwszy plan. I nie ulega wątpliwości, że te dwie osoby są bohaterami ksiąg Nowego Testamentu. Bohaterem Ewangelii jest Jezus, natomiast bohaterem Dziejów Apostolskich i Listów Apostolskich jest Paweł. Jezus i Paweł. Bez jednego i bez drugiego nie byłoby tej zbawczej ekonomii. Można by powiedzieć już na początku tak, że gdyby nie było Pawła, to Ewangelia pozostałaby sprawą żydowską. Jezus uczył, nauczał po hebrajsku, po aramejsku w świecie żydowskim, w Galilei, w Samarii, i w Jerozolimie, w Judei — w Palestynie. Zatem Ewangelia nie mogłaby wyjść poza obręb świata semickiego. To właśnie Paweł sprawił, że Ewangelia została przełożona na język grecki. On ją wyraził w języku, który jest również i nasz, bo język grecki stanowi fundament języków indoeuropejskich, do których my przynależymy. Można by powiedzieć tak: że o ile Jezus przynosi światu zbawienie, o tyle Paweł sprawił, że Jezus stał się światu znany. To nam raz jeszcze pokazuje, że Bóg potrzebuje ludzi żeby Mu niejako pomogli. I tym kimś, kto pomógł Jezusowi przenieść Ewangelię w rozmaite zakątki świata, był Paweł. Ale paradoks polega na tym, że kiedy Paweł rozpoczynał swój żywot, i kiedy Paweł był młody i dorastał, to był zupełnie po drugiej stronie barykady. Paradoks polegał na tym, że Paweł był prześladowcą Chrystusa i prześladowcą Kościoła. I będziemy śledzić ten proces, jak to się stało, że dawny prześladowca, który wkładał całą energię w prześladowanie Kościoła — i będziemy zastanawiać się, dlaczego to robił — kiedy już przeszedł przemianę pod Damazkiem — i będziemy myśleć na czym ta przemiana polegała — to wtedy, myślę, dotrzemy do tego, co również stanowi o nas. Bo zrozumieć Pawła to w gruncie rzeczy zrozumieć siebie. Niech państwo zwrócą uwagę, że po dzień dzisiejszy nie ma żadnego, jakiegoś takiego naprawdę dobrego opracowania poświęconego Pawłowi, przeznaczonego na użytek wszystkich ludzi, wszystkich wierzących zwłaszcza. Paweł jest jak taki gigant, którego nie da się zamknąć do jednych ram czy do jednego worka. Paweł jest jak ktoś, kogo nie sposób sportretować dlatego, że ma nie jedną ale wiele twarzy. I jak na jednym obrazie pokazać twarz prześladowcy, twarz nawracającego się, twarz Apostoła i twarz głosiciela Ewangelii? Te rozmaite twarze, a zobaczymy tych twarzy jeszcze więcej, każda z nich jakby wymagała osobnego portretu. Pod koniec swojego życia Jerzy Kawalerowicz miał za sobą nakręcony film „Quo Vadis” o którym kiedyś państwu powiedziałem, że popatrzył na świat w tym filmie oczami Kościoła. I kiedy był już coraz słabszy mówił, że miałby jedno pragnienie którego nigdy nie ziszczy. Mianowicie chciałby nakręcić film o św. Pawle. Ale pociesza go to jedno — że jeszcze nikt takiego filmu nie nakręcił. Są jakieś próby, są jakieś drobiazgi, mniej czy bardziej udane, ale nie ma jednej takiej epopei jak np. „Pasja” Mela Gibsona, gdzie ta „Pasja” w całym świecie kojarzy się już teraz z męką i cierpieniami Chrystusa. Nie ma takiego filmu, w którym udałoby się przedstawić Pawła, a przedstawić przede wszystkim jego metamorfozę, jego przemianę.

Z tego względu wydaje mi się, że możemy zaryzykować nakreślenie portretu Apostoła Pawła słowami. Słowa zawsze są ułomne, ale mają tę dobrą stronę, że potrafią uruchomić wyobraźnię. Zatem spróbujmy to zrobić. Spróbujmy przyjrzeć się najpierw kontekstowi, w jakim on przyszedł na świat i zastanowić się dlaczego właśnie teraz Kościół ma czas jemu poświęcony. Otóż Ojciec Święty Benedykt XVI postanowił dwa lata temu, że rok 2008 będzie czczony jako Rok św. Pawła dlatego, że według najbardziej prawdopodobnych obliczeń Paweł urodził się w 8 roku ery chrześcijańskiej, czyli przyszedł na świat 2000 lat temu. Oczywiście dokładna data jego narodzin, nie mówiąc o miesiącu i dniu, ale nawet rok — nie są znane i nigdy znać ich nie będziemy. Ale jeżeli nawet, powiedział papież, nie urodził się w r. 8, to bardzo blisko, wg. wszelkiego prawdopodobieństwa to był rok ósmy do dziesiątego. Ponieważ — wspominaliśmy o tym wiele razy — kiedyś przy przeliczaniu kalendarza rzymskiego, od założenia Rzymu, na kalendarz chrześcijański, co miało miejsce w VI w. po Chr., mnich Dionizy Mały popełnił błąd, to Pan Jezus, gdybyśmy chcieli tak dokładnie rzecz przeliczyć,

urodził się ok. czwartego – piątego roku przed erą chrześcijańską czyli przed swoim urodzeniem. Brzmi to jak nonsens, ale w świecie nonsensów nie brakuje, i w kalendarzu też. Więc Jezus urodził się nieco wcześniej, bo Dionizy popełnił błąd sięgający ok. 5 lat.

Jeżeli tak to w czasie, kiedy Paweł przychodził na świat jako Saul — bo takie imię otrzymał, o czym za chwilę — to Jezus miał kilkanaście lat i mieszkał w Nazarecie. Zatem obaj znać się nie mogli, chociaż teoretycznie mogli się ze sobą spotkać. Paweł przyszedł na świat w rodzinie żydowskiej jako Szaul, otrzymał imię Szaul. I było to nawiązanie do pierwszego króla Izraela, który rządził w latach 1020 do 1000 przed Chr. i miał właśnie na imię Szaul co jest spolszczone jako Saul. Obyczaj był taki, że żydowski ojciec wybierał imię synowi, a żydowska matka wybierała imię córce. Otóż imię Szaul - Saul nie zostało dla dziecka wybrane przypadkowo, bo stanowiło nawiązanie do tego pierwszego króla Izraela. Bo tak jak pierwszy król, tak również ojciec Szaula, Saula czy Szawła, jak to czasami po polsku mówimy, pochodził z plemienia Benjamina. Izraelici mieli wtedy świadomość który pochodził z jakiego plemienia. I plemię Benjamina to byli potomkowie, jak sama nazwa wskazuje, Benjamina, urodzonego Józefowi z jego najbardziej umiłowanej żony, która miała na imię Rachela i która zmarła przy narodzinach syna. Zatem Benjamin był dzieckiem najmłodszym, był dzieckiem zrodzonym w tragicznych okolicznościach, i był zarazem dzieckiem bardzo kochanym. Plemię Benjamina w całym Izraelu było plemieniem najmłodszym, dostało dział na południe od Jerozolimy, a więc na południe od Betlejem również, tam gdzie leży Hebron. Taki dział pustynny, niezbyt korzystny bo najmniejszym nie daje się największych rzeczy. I plemię miało świadomość, że właśnie spośród nich wywodzi się pierwszy król Izraela. Ten król, nawiasem mówiąc, bardzo marnie skończył. Dlatego, że wdał się w wojnę z Filistynami i koło 1000 r. przed Chr. został przypadkowo zabity podczas bitwy na wzgórzach Gilboa. Jego następcą na tronie Izraela był król Dawid.

Zatem mały chłopiec, urodzony w Tarsie, otrzymał na imię Saul i, o czy również kilka razy wspominał, został również obrzezany. Dlatego, że obrzezanie było, obok świętowania szabat, znakiem wyróżniającym Żydów. Tak w gruncie rzeczy jest po dzień dzisiejszy. Mianowicie wśród różnych nurtów judaizmu współczesnego: ortodoksyjny, konserwatywny, liberalny, reformowany — to ich spoiwem jest w dużej mierze to, że przestrzegają szabat, i te z nich, które mają charakter tradycyjny, również przestrzegają obrzezania noworodków płci męskiej. Ten zwyczaj przypada na ósmy dzień po narodzeniu dziecka. Wtedy dziecko zostaje poddane temu obrzędowi przez który następuje wszczęcie go do życia Izraela. Wtedy było to do życia biblijnego Izraela.

Kim byli rodzice Saula? Otóż byli Żydami którzy, prawdopodobnie nie oni lecz ich rodzice a może nawet wcześniej ich przodkowie, opuścili Ziemię Świętą i udali się do Tarsu. Tars leży na terenie dzisiejszej południowej Turcji. Właściwie myśląc o Tarsie pomyślałem sobie mniej więcej tak, żeby go sobie przybliżyć. Gdybyśmy wsiedli w autokar i gdybyśmy razem rozpoczęli podróż i wyruszyli z Warszawy, i wszystko było bezpiecznie, to na czwarty dzień byśmy dotarli do Tarsu. Jechalibyśmy najpierw na Węgry, tam można by się zatrzymać. Potem przez Rumunię i kawałek Bułgarii, i tam można się zatrzymać. Potem do środkowej Turcji, i tam można się zatrzymać. I na czwarty dzień byśmy dojechali do Tarsu. To miasto jest niezwykle. Dlaczego? Dlatego, że miejsce, w którym leży, jest niezwykle. Otóż na pewno doświadczyli państwo tego, że są takie miejsca które coś kończą i zaczynają coś nowego. Otóż tak jest np. z morzami, ale to jest oczywista sprawa. Tak jest z rzekami. Dojeżdżamy do jakiejś rzeki, przepławiamy się na drugą stronę — i po drugiej stronie już jest inaczej zwłaszcza, jeżeli to jest duża rzeka. Ale powiedzmy sobie lewobrzeżna Polska różni się od prawobrzeżnej Polski w oczywisty sposób, Wisła jakby coś zmienia. Kto z państwa podróżował samochodem, autokarem czy pociągiem do Włoch to dobrze wie, że kiedy jedziemy przez Polskę, przez Słowację, przez Austrię – to jeszcze ciągle czujemy się na północy. Ale kiedy pokonamy Alpy i samochód albo pociąg zaczyna zjeżdżać w dół, i mamy przed sobą wielką włoską dolinę, mamy Udine a potem Wenecję, to już jest zupełnie inaczej. Otóż Alpy coś kończą i Alpy coś zaczynają. Tam już jest śródziemnomorze.

I z Tarsem jest podobnie. Mianowicie kiedy się jedzie przez Anatolię, przez dzisiejszą Turcję, w kierunku Morza Śródziemnego, to po drodze jest potężne pasmo górskie. To pasmo nazywa się Taurus, to znaczy po polsku Byk. Otóż nazwa jest mocna, ale i góry są mocne! Te góry po dzień dzisiejszy praktycznie są nie do przebycia. Są tam tylko jedna, dwie, może trzy drogi, i to bardzo kręte, bardzo trudne, którymi nie sposób bez trudności przedostać się z północy na południe, zjechać z Anatolii nad Morze Śródziemne. I jedna z tych dróg idzie przez takie miasto

Aksaray, a potem do Adany, i prowadzi do Syrii, do Iraku itd. Kiedy w świecie było spokojnie, to na tej drodze było mnóstwo ciężarówek. Tamtędy przewalały się również ciężarówki polskie. Kilkanaście lat temu, póki żeśmy się nie uwikłali w nikomu, a nam zwłaszcza niepotrzebne wojny, i póki prowadziliśmy handel z Bliskim Wschodem, poza Izraelem, to tam były dziesiątki polskich tirów, dziesiątki polskich kierowców, którzy tamtędy jechali. I przejeżdżali koło Tarsu zapewne nie mając świadomości, co to za miasto. Otóż żeby zjechać nad Morze Śródziemne, trzeba się przedostać przez tzw. Cylicyjskie Wrota. Jest to mały skrawek, gdzie po obu stronach są potężne góry, a sam wąwóz w najwęższym miejscu liczy sobie ok. 50 m, i płynie rzeka. I pomiędzy tymi potężnymi górami jest bardzo wąska droga, nawet na dzisiejsze możliwości. I tą wąską, pięćdziesięciometrową przełęczą można wydostać się na południe. Ponieważ jest to miejsce bardzo szczególne, to jest tam taki zajazd, bar, restauracja. Bo wszyscy kierowcy, którzy tamtędy jadą, muszą się tam zatrzymać, zwłaszcza jeżeli jadą tam pierwszy raz albo w ogóle raz w życiu, bo robi to na nich ogromne wrażenie. Przejazd przez góry, gdzie można tylko przejechać pięćdziesięciometrowym wąwozem, przy czym różnica poziomów jest ogromna. Bo kiedy się jedzie na północ, trzeba jechać mocno do góry i widać samochody, które jadą z prędkością pięć, osiem km/godz, a więc bardzo ciężki podjazd. Albo z północy na południe jedzie się z góry i cała umiejętność polega na tym, żeby samochód nie nabrał takiej szybkości, że nie da się go zatrzymać. Zatem kierowcy muszą być do tego doskonale przygotowani.

I kiedy jadąc od naszej strony nad Morze Śródziemne pokonamy tę przełęcz, wtedy po prawej stronie zaczynają się okolice Tarsu. Co się zmienia? Można by powiedzieć — wszystko! Pierwsza rzecz to jest gorąco. Tam jest gorąco bo na tych potężnych górach Taurusu zatrzymują się wiatry, słońce, temperatura — i tam zawsze jest cieplej, niż w środkowej Turcji. A więc w ciągu godziny trzeba być przygotowanym na to, że w Turcji jesteśmy wysoko, i jest 20⁰, zjeżdżamy do Tarsu, i jest 36⁰ - 38⁰. I oczywiście inne pory roku, bo inny zupełnie klimat. Klimat bardzo dobry, ale zarazem bardzo gorący.

Koło Tarsu płynęła w starożytności duża rzeka, która po grecku nazywa się Kydnus czy Cydnus. Dzisiaj jest to mniejsza rzeka, jak nasza Pilica powiedzmy, i to jeszcze nie przy ujściu do Wisły ale dużo wcześniej — a więc taka kilkumetrowa rzeka. A ponieważ to jest śródziemnomorze, to oczywiście każda rzeka to jest skarb. W starożytności ta rzeka była większa do tego stopnia, że ona była splawna. I proszę sobie wyobrazić, że ta rzeka dopływa do Morza Śródziemnego, ale Tars nie był portem. Nie był portem morskim. Mówiąc inaczej: Tars był portem, ale nie leżał nad morzem tylko mniej więcej 10 km w głąb lądu. Bo starożytni Grecy wzięli się na sposób i wymyślili sobie, że nie będą budowali portu nad samym morzem bo tam jest bardzo niebezpiecznie, przede wszystkim z powodu piratów, tylko zrobią sobie port 10 km w głąb lądu. I kiedy statki przyplwają od strony morza, to są przeciągane albo holowane w górę rzeki. I Tars był tak jako miasto portowe, chociaż oddalone od morza, może trochę tak, jak Elbląg, tylko na trochę innej zasadzie i w trochę inny sposób. Dlatego Tars był zamożny, był handlowy. Gdzie handel, gdzie pieniądze, gdzie wymiana — tam oczywiście Żydzi, i w starożytności także Fenicjanie. Jedni i drudzy pojawili się tam bardzo wcześnie, razem z Grekami, i zupełnie nieźle ułożyli sobie życie w Tarsie tym bardziej, że dzieje Tarsu mimo wszystko były dość spokojne. Byli tam Asyryjczycy, byli Babilończycy, przedtem byli Hetyci, potem byli Grecy, później byli Rzymianie. I w okresie, kiedy do Tarsu przybyli Rzymianie i zrobili z Tarsu rzymską kolonię, zaczął się dla Tarsu najlepszy okres. Otóż Tars przeszedł we władanie Rzymu ok. 70 r. przed Chr. i miał tak duże znaczenie, że rzymskim urzędnikiem w Tarsie był słynny Cynceron znany z wymowy, ze sztuki oratorskiej. Zatem dla Rzymu Tars był czymś ważnym.

Ale Tars w starożytności został zapamiętany z innego powodu. Mianowicie stał się symbolem spotkania: miłosego, przyjaznego, pięknego Antoniusza i Kleopatry. Otóż do tego spotkania miało dojść w r. 41 przed Chr. Antoniusz czekał na Kleopatę, która przybyła z Egiptu, przybyła przepięknie, wystawnie ubrana. Podobno miała pachnieć jakimś orientalnym zapachem tak, że dookoła wszystko pachniało, cała rzeka pachniała — jak napisał historyk. Tam odbyło się spotkanie tych dwojga starożytnych kochanków. Dlatego w Tarsie po dzień dzisiejszy największym starożytnym zabytkiem jest Brama Kleopatry. Pod tą Bramą Kleopatry młodzi zwłaszcza, turyści, studenci, przybysze z dalekich stron, robią sobie zdjęcia, marzą, wspominają. Oczywiście, jak to ze starożytnościami bywa, ta Brama Kleopatry ma z samą Kleopatą niewiele wspólnego. Dlatego, że

Kleopatra i Antoniusz spotkali się w r. 41 przed Chr. Brama pochodzi ze 130 r. po Chr., a więc 170 lat później. Ale utarło się jeszcze w starożytności, że to będzie Brama Kleopatry, i jest Brama Kleopatry. Ale prawosławni dla odmiany nie nazywają jej Bramą Kleopatry. Prawosławni nazywają ją, żeby było po chrześcijańsku, Bramą św. Pawła. Ta Brama św. Pawła ma z Pawłem tyle samo wspólnego, co z Kleopatram. Bo powiedzieliśmy, że pochodzi z r. 130 po Chr., kiedy już od ponad 60 lat Paweł nie żył, zatem nie mógł tej bramy zobaczyć. Brama została wybudowana w II wieku jako element murów, które otaczały Tars. Ale wiadomo, że zawsze legenda jest silniejsza, niż historia, i stąd w Tarsie ta brama jest pokazywana w związku czy to z Kleopatram, czy to ze św. Pawłem.

Są jeszcze w Tarsie dwie inne rzeczy, dwa inne zabytki które dzisiaj są pokazywane. Jeden to jest studnia, o której miejscowi mówią, że miała to być studnia przy domu Pawła, przy rodzinnym domu Pawła. Oczywiście nikt tam nie jest na tyle pamiętliwy żeby zapamiętać, że to dokładnie ta studnia. Ale ponieważ ona jest zlokalizowana w samym środku starego Tarsu, i obok tej studni, dość głębokiej, nadal z czystą, dobrą wodą, jest rzymska droga pochodząca ze starożytności, która nie zostawia wątpliwości, że było tam w starożytności miasto, to zwykło się nazywać tę studnię Studnią św. Pawła. Teraz w kontekście roku 2000, i zwłaszcza na pewno w tym roku, ta studnia została odpowiednio zabezpieczona, odpowiednio pokazywana, bo turystów tam i pielgrzymów nie brakuje.

I wreszcie w Tarsie jest jeszcze trzecia budowla którą, gdybyśmy mogli pojechać, byśmy zwiedzili. Mianowicie stary, dawny kościół ku czci św. Pawła. Ten kościół został wybudowany w V i VI wieku. Wybudowany według zwyczaju właściwego prawosławnym. Jest to więc wg. naszego sposobu myślenia i nazewnictwa stara cerkiew. Wybudowana na sposób grecki z czerwonej, wypalanej cegły, bardzo małej, niebieskiej. Gdzie nie ma żadnych ozdób poza tymi, jakie można z cegieł zrobić — jedne są umieszczone bardziej wklęsło, drugie bardziej na zewnątrz — tworzą się w ten sposób wypukłości. Kiedy przybyli tam Turcy ten kościół został zamieniony na meczet i przez całe setki lat był meczetem. A potem, kiedy w latach 20-tych XX wieku Turcy mieli takie tendencje ateizujące, był taki Atatürk czyli Ojciec Turków, który zamykał meczety i Turków uczył ateizmu — było to wprowadzenie do Turcji takiej rewolucji bolszewickiej, tylko w wydaniu nie w kraju chrześcijańskim tylko w kraju muzułmańskim — wtedy pozamykano wiele meczetów.. I można by powiedzieć, chociaż brzmi to paradoksalnie i niegrzecznie, że na szczęście dla nas zamknął również i ten meczet, który przedtem był kościołem. I przez kilkadziesiąt lat ta budowla stała — ja ją pamiętam jeszcze z takiego czasu, kiedy to nie był ani kościół, ani meczet — i próbował zrobić z niego muzeum ateizmu. Ale ponieważ Boga nie ma wg. ateistów, to ateści nie mają co pokazywać w muzeum. Muzeum było puste. Praktycznie pokazywano tam jakiejś drobiazgi, które nikogo nie porywały, więc nie było tam zwiedzających i ta budowla stała. I w kontekście roku 2000, zwłaszcza po wizycie Jana Pawła II zadbano o to, że ten kościół został odświeżony — dawny kościół czy dawny meczet, jakkolwiek go będziemy nazywać — oczyszczony. Jakaś rodzina turecka wzięła za niego odpowiedzialność i zbiera teraz po parę groszy za wejście. Ale pożytek jest taki, że w środku umieszczono ołtarz. Na tym ołtarzu można, jeżeli się przyjedzie, odprawiać mszę świętą. Przeżycie jest naprawdę duże. I można być w Tarsie i można Pawła również w taki sposób, poprzez sprawowanie Eucharystii, upamiętnić.

Więc te trzy rzeczy, które pozostały do dnia dzisiejszego, tzn. Brama Kleopatry bądź św. Pawła, studnia z rzymską drogą, dość dobrze zachowana, z czasów pawłowych, i ten kościół ku czci św. Pawła znacznie późniejszy. Nawiasem mówiąc w ubiegłym tygodniu Watykan wysłał taką prośbę do rządu tureckiego aby ten kościół, który jest otwarty na rok św. Pawła, na rok 2008, mógł od tej pory pozostać zawsze do dyspozycji chrześcijan. Zobaczymy, czy tak się stanie, bo to nie jest sprawa prosta. Ale gdybyśmy w Tarsie byli, to byśmy do tego kościoła jako muzeum wejść mogli.

Całe miasto dzisiaj jest dość nowoczesne, chociaż na taki sposób turecki, i jest to miasto orientalne. Zatem jest to już miasto bliskowschodnie w gruncie rzeczy. Po pierwsze temperatura. Po drugie taki klimat duchowy. Po trzecie bliskość Morza Śródziemnego. Po czwarte sama okolica Tarsu jest przedziwna, bo Tars jest upchany pomiędzy morze z jednej strony, tę niewielką rzekę, która przepływa przez Tars, i potężne góry Taurusu. Jeżeli pogoda jest dobra, to czuje się od morza wiatr, widzi się za sobą na północy góry, i ma się trochę takie wrażenie — przynajmniej tak to odczuwałem — klaustrofobii. Że właściwie to nie byłoby stąd gdzie pójść. Może czuł to Saul? Niejako aż się prosi, żeby stamtąd gdzieś wyjść, wyrwać się, bo ten Tars jest trochę tak, jak klatka. Do tego dookoła mamy piękne pola. Tak było w w starożytności, tak jest również dzisiaj. Uprawia

się pszenicę, uprawia się jęczmień, uprawia się kukurydzę, zatem ziemia jest bardzo dobra. Uprawia się również owoce cytrusowe — bardzo dużo gajów pomarańczowych, widać drzewa figowe, widać winnice. Turcy nie są specjalistami od winnic ale mają trochę. Zaczyna być widać drzewa oliwne, a więc takie typowe śródziemnomorze. I tam, gdzie jest rzeka i gdzie są lasy, jest sporo trawy. A jeżeli trawa, to i owce i kozy. Otóż Tars był w starożytności znany z hodowli owiec. Owce z okolic Tarsu były uważane za najbardziej dorodne, za najpiękniejsze. Dlatego wełna tamtejsza była traktowana jako jedna z najlepszych na terenie Anatolii. Ma to znaczenie, bo wiemy z Dziejów Apostolskich i z Listów Pawła, że ojciec zadbał żeby umiał coś z własnej pracy, i zajmował się wyrabianiem namiotów. Otóż umiał wyrabiać tkaniny na namioty, takie swoiste tkactwo, to potrafił już od dziecka. Być może ojciec handlował tymi tkaninami, być może handlował gotowymi namiotami, być może handlował wełną. Nie potrafimy nic powiedzieć, czym zajmował się jego ojciec. Wiemy jednak, że późniejszy Apostoł miał siostrę. O tej siostrze nie wspomina wprost. Natomiast wspomina, już jako dorosły człowiek, że kiedy był w Jerozolimie, już po nawróceniu, i kiedy spotkał się z prześladowaniami i został nawet wtrącony do więzienia, to wtedy odwiedził go jego siostrzeniec. Skoro miał siostrzeńca to oczywiście miał siostrę. Ale o siostrze i o reszcie jego rodzeństwa nic już nie wiemy, to rodzeństwo jest w Piśmie Świętym zupełnie nieobecne. Być może nie miał nikogo poza siostrą, ale to wydaje się mało prawdopodobne. Być może jego związek z rodziną stał się tak bardzo luźny, że nie było sposobności, żeby o braciach ewentualnych czy o siostrze wspomnieć.

Otóż próbowano ustalić kiedy dokładnie się narodził. I papież Benedykt XVI powiedział tak. Żeby ustalić chronologię życia św. Pawła trzeba zwrócić uwagę na dwa szczegóły. I my też zwrócimy uwagę na dwa szczegóły. Jeden pochodzi z okresu, kiedy Paweł był już dorosły. Dotarł do Rzymu — do czego pewnie i my dotrzemy po kilku miesiącach refleksji nad Pawłem — i Apostoł został uwięziony, przebywał w areszcie domowym. I tam, nie mogąc się swobodnie poruszać — musiał się meldować tak, jak dzisiaj, na policji. I tam dowiaduje się, że od jego przyjaciela, który miał na imię Filemon, zbiegł niewolnik, i że tego niewolnika znaleziono. Los niewolnika, który zbiegł od pana, był w starożytności fatalny. Dlatego, że na czole takiego niewolnika rozpalonym żelazem umieszczano literę *F*, pierwsza litera *fugitivus* czyli *zbieg, uciekinier*. I on z tym piętnem *F* na czole żył do samego końca. Był oczywiście smagany batem, wykonywał najgorsze roboty, był traktowany jako potencjalny zbieg itd. Jego los był dramatyczny. Niewolnik miał na imię Onezym. I został schwyty, i został przyprowadzony do swojego pana, tego Filemona właśnie. Ale pan jego był chrześcijaninem. I Paweł przebywając w więzieniu w Rzymie, w latach mniej więcej 60 - 65, pisze list. Jest to najkrótsze pismo Nowego Testamentu, *List do Filemona*. I w tym liście prosi Filemona, którego on pozyskał dla wiary, żeby obszedł się miłosiernie z tym niewolnikiem Onezymem. Zachęca Filemona, żeby nie karał go, nie prześladował dlatego, że mamy wszyscy jednego Pana. Zostaw go więc w spokoju, zaufaj mu, nie karz go. I pisze w tym liście tak: „Proszę cię jako *prezbiter Paulos*”. To *prezbiter* zostało w Biblii Tysiąclecia przetłumaczone *stary Paweł* — „Proszę cię jako stary Paweł”. Stary w starożytności, podobnie jak dzisiaj, to był człowiek który miał 70 i więcej lat. Ale słowo *prezbiter* nie ma po grecku znaczenia *stary* w sensie wieku, ma po grecku znaczenie *cieszący się autorytetem, cieszący się uznaniem*. Starszy — ale nie w znaczeniu wieku, tylko mający prawo do czegoś. Tyle ci dałem, więc musisz mnie uszanować. Paweł pisze do Filemona list, który powierzył jakiemuś zaufanemu chrześcijaninowi: ja jestem dla ciebie kimś, z którego zdaniem powinieneś się liczyć, bo ja jestem starszy, znaczący, mający coś do powiedzenia. Otóż to nam pokazuje, że ok. roku 60-tego, 65-go Paweł jest już człowiekiem na pewno bardzo dorosłym i cieszącym się autorytetem. Więc musiał mieć wtedy lat co najmniej 50, 55, może więcej odrobinę.

Z drugiej strony w Dziejach Apostolskich, kiedy spotykamy go po raz pierwszy, że tak powiem, na własną rękę, to spotykamy go podczas ukamienowania Szczepana. Ukamienowanie Szczepana miało miejsce ok. roku 35 - 36. I autor Dziejów Apostolskich, św. Łukasz, mówi że ci, którzy kamienowali Szczepana, złożyli swoje szaty u stóp młodzieńca — tu występuje greckie słowo *neanis* — imieniem Szaweł. Co to znaczy „złożyli swoje szaty”? Kamienowanie było karą straszliwą. Ja już kiedyś państwu o tym wspominałem jak ono mniej więcej wyglądało dlatego, że kamienowanie w niektórych krajach rejonu Bliskiego Wschodu odbywa się po dzień dzisiejszy. Oczywiście prawo państwowe zakazuje go, ale np. Beduini, albo gdzieś tam daleko w osadach w Jordanii, na terenie Iraku albo Syrii, gdzie autorytet władzy nie sięga, załatwiają rozmaite sprawy na własny rachunek i kamienowanie jest tam spotykane. Otóż wygląda to tak, że człowieka, który ma być ukamienio-

wany, wyprowadza się poza wieś, poza osadę. Następnie każą się rozebrać albo też rozbierają, co jest znakiem absolutnego upodlenia, absolutnej hańby. Bo nagość na Bliskim Wschodzie ma zupełnie inne znaczenie niż u nas. Państwo wiedzą doskonale, że oni wszyscy chodzą poubierani tak, że czasami tylko oczy widać. Zatem człowiek rozebrany, czy człowiek wystawiony na publiczny widok, to jest człowiek zhańbiony. Więc najgorszy taki rodzaj upodlenia dla nich, psychologicznie. Następnie oskarżyciele i ci, którzy mają brać udział w kamienowaniu, stają półkolem, oskarżyciele podają tytuł winy, pierwsi rzucają kamień. Pamiętamy Jezusowe: „Kto z was jest bez winy, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”. I potem następuje rzucanie kamieniami przez innych. A ponieważ kamieni tam nie brakuje, kamieni jest pełno, to żeby było wygodniej – ponieważ oni mają takie szaty obwisające, przeszkadzające rzucać – zdejmują te szaty, żeby było łatwiej rzucać dotąd, aż na miejscu tych zwłok nie pojawi się kupa kamieni. I ta gromada kamieni zostaje ku przestrodze następnych, którzy by się czegoś złego dopuścili.

Więc Saul, Szawel ok. r. 35 jest świadkiem ukamienowania. Sam nie rzuca kamieniem dlatego, że pochodził z tzw. wyższych sfer, do tego dojdziemy. Natomiast stoi, i składają koło niego swoje szaty co jest znakiem jego przyzwolenia na to, co się dzieje. Kiedy Szczepan był kamienowany, Saul był neanis. Neanis to jest mężczyzna od ok. 16 do ok. 25 lat, do 30, czyli młody. Skoro tak to nam się zgadza, że przyszedł na świat gdzieś, powiedzmy sobie, dwadzieściakilka lat wcześniej. I w tych ramach osadzamy jego życie.

Wychowany został w rodzinie która aczkolwiek żydowska, miała obywatelstwo rzymskie. To w starożytności znaczyło bardzo dużo. Na wzór tego zostało w naszych czasach urobione obywatelstwo amerykańskie, i w naszych czasach jest urobione obywatelstwo izraelskie, a teraz próbują to naśladować rozmaite ludy i narody. Otóż polega to na tym, że jeżeli obywatel tego państwa dopuści się czegoś złego, to państwo ma obowiązek uczynić wszystko, żeby go wyrwać z tej sytuacji i ewentualnie osądzić po swojemu, ale nie pozwolić, żeby nikt inny go ukarał. Tak było z obywatelami rzymskimi w starożytności. Otóż ojciec Pawła, Saula jeszcze wtedy, na tym etapie, był obywatelem rzymskim. Raz się to później, już nawróconemu Pawłowi, przydało. Bo kiedy przedostał się do Europy podczas swojej II podróży misyjnej, i kiedy był w Filippi na terenie Grecji, po nauczaniu został pojmany, wsadzony do doraźnego więzienia, i tam został ubiczowany tzn. otrzymał takie solidne różgi. I zniósł je, przyjął je z godnością. Natomiast na drugi dzień, kiedy ci prześladowcy mówią: „To wynoś się stąd!”, on mówi do nich: „To wy mnie, obywatela rzymskiego, bez sądu żeście ubiczowali! I teraz chcecie, żebym ja się stąd wyniósł! O nie! Musicie mnie przeprosić!” Oni się zlekli bardzo i zaczęli go prosić, żeby uszedł z ich granic, z granic Filippi, bo zdali sobie sprawę, że ściągną na siebie odwet za to, że wyciągnęli ręką przeciwko obywatelowi rzymskiemu.

Widać z tego, że rodząc się w Tarsie Saul rodzi się na styku trzech kultur, trzech mentalności, trzech sposobów myślenia i życia. Jeden: jest Żydem, to z całą pewnością. I tę świadomość będzie miał do samego końca. Nigdy się swojego judaizmu ani żydowskiego pochodzenia nie wyrzekał, zawsze się tym chlubił. Dzisiaj Żydzi woleliby, żeby Paweł nie był Żydem dlatego, że nie przystaje do pewnego schematu. Bo twierdzą, że wiara w Jezusa Chrystusa jest dla Żyda niemożliwa. Przykład Pawła pokazuje coś zupełnie innego, nie jest więc specjalnie wygodny. Ale to był jego pierwszy świat, ten właśnie świat żydowski. Drugi jego świat to był świat grecki, hellenistyczny. Otóż Paweł znał doskonale język grecki, znał doskonale kulturę hellenistyczną, właśnie z Tarsu. Na pewno uczęszczał do szkoły żydowskiej czyli do bet midraszu, ale na pewno otrzymał również staranne wykształcenie jeżeli chodzi o kulturę hellenistyczną. Jego język grecki jest bardzo piękny, bardzo kunsztowny, wykwintny, ma bogate słownictwo, ma piękną składnię właściwą retorom. On mówił po grecku naprawdę ładnie. To tak, jak gdyby ktoś wychował się np. na języku Sienkiewicza, albo na języku Kraszewskiego, albo na języku któregoś z naszych późniejszych, bardziej współczesnych pisarzy, jak gdyby tym językiem mówił. Wtedy czujemy, że ma za sobą ten właśnie oddech długiej kultury. Kiedy się czyta — oczywiście my mamy ograniczone możliwości, ale może kiedyś państwu przeczytam żeby wiadomo było, jak to brzmi — kiedy się czyta pisma Pawła w języku oryginalnym, to one brzmią bardzo pięknie. Grecy lubują się w czytaniu Listów św. Pawła bo uczą się na tej podstawie, jak trzeba mówić po grecku. Nie był więc Grekiem, ale grekę znał doskonale. Niektóre jego Listy są przepełnione taką doskonałą kulturą, mentalnością grecką. On, będąc Żydem i myśląc biblijnie, myśli jednocześnie po grecku, w kulturze greckiej.

I trzeci element, trzeci jego kontekst jest rzymski. Tars leżał w krainie, która nosi nazwę Cylicja

— niewielka kraina, gorąca, wciśnięta między morze i góry Taurus, była pod władaniem Rzymu. A Rzym twardą ręką trzymał wtedy podbite czy podporządkowane ludy i narody. Była tam rzymska administracja, rzymskie drogi, rzymski system prawniczy, rzymski system monetarny. Rzym trzymał porządek. Można by powiedzieć – nie wiem, czy to do końca prawdziwe, do końca słuszne – że Rzymianie to tacy Niemcy starożytności. Tam wszystko było nastawione na Ordnung, tam wszystko musiało być przewidywalne. I u Pawła jest podobnie. Z jednej strony żydowska wiara, z drugiej strony grecka fantazja, z trzeciej strony rzymski porządek. I to wszystko się w nim spotyka. I to wszystko przez całe życie było doskonale widać. To wszystko się w nim burzy. I teraz którego z aspektów jego osoby dotkniemy, to nam wyjdzie albo głęboka wiara, albo marzycielskie, wschodnie, greckie, czasami wręcz mitologizujące wyobrażenia, fantazje, usposobienie, albo wreszcie ten rzymski porządek, który Paweł zaprowadzał do rozmaitych wspólnot, właśnie porządek, woła o to, przywołuje wszystkimi żeby żyli tak, jak należy, wierzyli tak, jak należy, bo nie chce puścić wszystkiego na żywioł.

Tak właśnie wyglądały same jego początki. Do tego jeszcze jedno, wspominaliśmy o tym kiedyś. Żydzi w starożytności byli jedynym ludem, jedynym narodem, który zlikwidował analfabetyzm wśród mężczyzn, wśród chłopców. To, co Europa osiągnęła w II poł. XX wieku — a teraz czasami bywa wtórny analfabetyzm — to, co udało się osiągnąć zupełnie niedawno w Europie, bo jeszcze niedawno można było spotkać ludzi podpisujących się przysłowiowym krzyżykiem, tego Żydzi dokonali 2000 lat temu. Każdy żydowski chłopak musiał umieć czytać i pisać tak, by wraz z osiągnięciem 13-go roku życia mógł w synagodze przeczytać księgi święte. Otóż to był świat, w którym wychował się mały Saul. Kobiety, dziewczyny nie musiały uczyć się tej sztuki, mogły ale nie musiały. Natomiast chłopcy musieli, bo kiedy osiągnął 13 lat musiał pasować do tzw. minianu czyli do liczby 10 mężczyzn, których modlitwa miała charakter wspólnotowy, publiczny. Zatem otrzymał bardzo staranne wykształcenie. O to wykształcenie dbał pewnie jego ojciec, o którym kilka razy wspomina. Nic natomiast nie wspomina o swojej matce, zupełnie nie potrafimy powiedzieć dlaczego.

Wygląda na to, że w Tarsie Saul spędził pierwsze lata swojego życia. Czy tych lat było 10, czy było ich 13, 14 — tego nigdy nie będziemy wiedzieli. Wygląda na to, że kiedy osiągnął 13 lat, może trochę później, wówczas ojciec przeniósł go do Jerozolimy. I w Jerozolimie miał pobierać dalsze nauki. Ale do tego etapu jego życia, który go będzie wyprowadzał stopniowo na coraz szersze drogi, wrócimy podczas następnych konferencji. Dzisiaj zostawiamy jeszcze stosunkowo młodego Saula w Tarsie. Zatem jego życie to życie takiego chłopca, który urodzony na prowincji, ma bogaty kontekst kulturowy i religijny, i postanowi rozwinąć skrzydła w Jerozolimie. Poleci jednak nie tam, gdzie sam chciał, tylko tam, gdzie go porwie Pan Bóg. A to dokona się pod Damaszkiem, i znacznie później.

Dziś bardzo serdecznie dziękują za uwagę. Do zobaczenia w ostatni poniedziałek października z nadzieją, że wtedy się spotkamy i będziemy mogli kontynuować rzecz i również powspominać to, co można było przeżyć w mieście, które jest uświęcone Pawła obecnością. A obiecuję państwu, że jeżeli dotrę szczęśliwie do Bazyliki św. Pawła, tam, gdzie został zamęczony, to w szczególny sposób będę miał przed sobą ten widok [pełnej sali (J.P.)].

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobranoc.